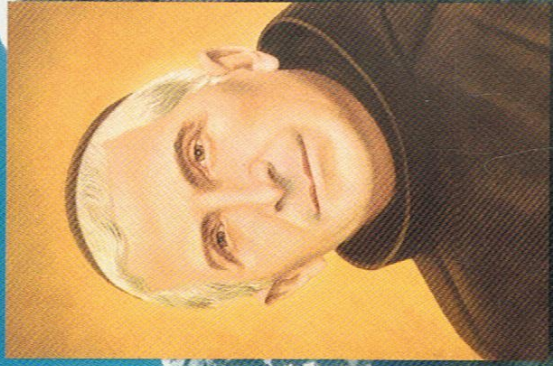


Manuel Iglesias SJ



Św. Benedykt Menni

Prorok szpitalnictwa

Kim jest Benedykt Menni?

W miasteczku Ciempozuelos, położonym 32 km od Madrytu, spoczywają śmiertelne szczątki pewnego Włocha, który zmarł 24 kwietnia 1914 roku w północnej Francji. Kim był? Czy poszukiwaczem przygód w krajach Europy? Uchodzącą politycznym? Handlowcem? Międzynarodowym szpiegiem? Nie, jakkolwiek dzięki swoim zasługom i okolicznościom swego życia mógł być i tym, i kimś więcej.

On sam pod koniec życia określił się następująco: *Jestem uiszczoną śnikiem, godnym jedynie pogardy; zapierne zasłużyłem na to, by mieć wyrzuceno na gnojowisko!* Ale również święci się mylą! Grób tego człowieka, *godnego pogardy*, otoczony jest wielką czcią. W 1985 roku papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym, a 21. listopada 1999, w święto Chrystusa Króla, uroczystie proklamował go świętym. Ten, który nazwał siebie *wielkim grzesznikiem, łachmaniarzem Chrystusa*, żyje w chwale błogosławionych. Kościół zachęca nas do wzywania go jako świętego Benedykta Menniego. Wyżej wzniesić się już nie można, żadna też czysto ludzka władza nie może tego spowodować. Ale jak się to wszystko zaczęło?

Pierwsze kroki

Podać za jego niebezpiecznymi podróżami w różne strony Hiszpanii nie jest trudno; jest pasjonujące jak powieść. Iść śladem jego wewnętrznej drogi do świętości jest o wiele bardziej trudno. Przypomnijmy tu pokrótce elementarną prawdę, która nie pozwala nam się usprawiedliwiać z tego, iż nie jesteśmy świętymi: święci nie spadają z nieba jak meteory; tym bardziej nie są „ukształtowani” od początku. Nie przychodzi im to łatwo. Na każdym skrzyżowaniu dróg mogą obrać inny szlak, który oddala od naśladowania Chrystusa.

Może trudno nam będzie wyobrazić sobie polityczną go-rączkę na półwyspie włoskim w drugiej połowie XIX wieku, wstrząsającym huraganem antypapieskim i antyklerykalnym, wzbudzonym nacjonalistycznym ferworem i rebelią. Przed takim chłopcem, jak Benedykt, subtelnym, inteligentnym, przedsiębiorczym Mediolańczykiem, stały otwarte drogi prowadzące do rozkwitu; może nawet dzisiaj byłby uważany za bohatera walk o zjednoczenie Włoch; starzy zwolennicy Gari-

baldego oglądaliby w jakimś parku pomnik przedstawiający Benedykta, ującego rumaka, wskazującego wzniesioną szablą drogę do zwycięstwa.

Ten jednak mediolański młodzieniec, zatrudniony w banku, chociaż jeszcze nie skończył szkoły średniej, potrafił zrezygnować z intrygi pracy (miał 16 lat, rozpoczynał życie), zamiast ulec propozycji przeprowadzenia nieuczciwych operacji bankowych, niezgodnych z jego sumieniem. Potrafił odrzucić ofertę wstąpienia do masonerii, w której mógłby rozwijać swe przywódcze zalety dla złej sprawy. Na wojnę zapatrzył z perspektywy miłosierdzia. Mając 18 lat, bezpośrednio dotyka skutków wojny z Austrią; specjalne pociągi przywoziły z frontu w Magenty do Mediolanu dziesiątki okaleczonych żołnierzy. Benedykt zostaje anonimowym sanitariuszem, przenoszonym rannych ze stacji do szpitala Bonifratorów.





Musimy uprzedzić: tych faktów nie wymyślamy. Nazwaliśmy go „Benedyktem”, gdyż takie imię nosi jako święty. Na Chrzczenie św. otrzymał imiona Angelo Ercole (Antioch Herkules), a nadała mu je rodzina, w której urodził się 11. marca 1841 roku. Była to rodzina utrzymująca się z dochodów małego przedsiębiorstwa ojca, rodzina, w której urodziło się piętnastoro dzieci. Angelo Ercole był piątym. Była to stara chrześcijańska rodzina, w której odznaczano różaniec, pomagano biednym i przystępowano do sakramentów świętych.

Obok głęby rodzinnej, która kształtuje życie każdego człowieka, o życiu Angelo zdecydowało osobiste powołanie. Odnosiłmy w związku z tym trzy wydarzenia: reko-

lekcje w 17. roku życia (po porzuceniu pracy w banku), rady mediolańskiego pułkownika i codzienna modlitwa przed obrazem Najświętszej Maryi Panny.

Wreszcie: postanowienie poświęcenia swego życia Bogu w praktykowaniu miłosierdzia. Znajomość Braci św. Jana Bożego z czasów służby w charakterze sanitariusza, skłoniła go do prośby o przyjęcie do nowicjatu, który Zakon ten posiadał przy szpitalu Santa Maria de Ara Coeli. Wstąpił tam 1. maja 1860 roku; 13. maja otrzymał habit i imię zakonne: Benedykt. Brat Benedykt Menni, „nowy człowiek”, dzięki któremu w dniu jego kanonizacji cały Kościół będzie wysławiał Boga „przeziwnego w świętych swoich”. Po roku nowicjatu złożył proste śluby zakonne, a trzy lata później — profesję uroczystą.



**„Roztrwoimy nasze życie,
pracując dla biednych chorych,
którzy im bardziej są chorzy,
tym bardziej przypominają
Jezusa, naszego Odkupiciela”.**

(św. Benedykt Menni)

Czy już mamy świętego?

Nie. Ten młody bonifratr mógł już być nawet „dobrym zakonnikiem”, ale nie świętym. Świętym nie można zostać na zawołanie.

Trzy lata nauki i praktyki pielęgniarskiej w Lodi. Tam też rozpoczęł przygotowania do kapłaństwa, które uzyskał w Rzymie jesienią 1866 roku, kiedy przygotowywano atak państwa włoskiego na państwo kościelne.

W ciągu pięciu lat po nowiciacie został już kapłanem. Może była to formacja dość przyspieszona, gdyby chodziło o gwiżdżę spekulacji teologicznej czy dociekań filozoficznych, lecz w przypadku *człowieka czynu*, jak brat Benedykt, stworzonego do leczenia konkretnych ran ciała i duszy, nie potrzebna była więcej.



Jedź do Hiszpanii, Synu mój.”

General Zakonu Szpitalnego, o. Giovanni M. Alfieri, który miał przy sobie o. Benedykta przez cały rok, zdał sobie sprawę, że jest to człowiek potrzebny do długofalowego zadania: odrodzenia Zakonu w Hiszpanii.

Młody bonifratr przeraził się: ma zaledwie 26 lat, jest nader prostolinijny, niedoświadczony, a sprawa ta wymaga biegłej dyplomacji; jest dzielny lecz nie zachwaly...

Przyjmuje go na audiencji Papież Pius IX: „Jedź do Hiszpanii, synu mój, i odbuduj Zakon w samej jego kolebce”. Było to 14. stycznia 1867 roku.

Po dwóch dniach, z błogosławieństwem Namiestnika Chrystusa i wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, posłusznie wyrusza na szaloną — z ludzkiego punktu widzenia — przygodę.

W Hiszpanii wiały całkowicie przeciwne wiatry. Po zakończeniu wojny o niepodległość nie powrócił do kraju spokój. Importowany antyklerykalizm i liberalizm skupił swe ostrze na życiu zakonnym. Rząd Mendizabala jednym Dekretem Królewskim z 1835 roku ograniczył działalność instytucji zakonnych, a drugim, z 1836 roku, skasował je. Hiszpański Zakon Szpitalny z trzema prowincjami w Hiszpanii i jedną w Portugalii, trzema w Ameryce Łacińskiej i jedną na Filipinach, ze szpitalami w Afryce i w Indiach wkrótce wygasł.

Trzeba było rozpocząć od zera, w klimacie jawnej wrogości wobec wszystkiego, co religijne, pośród wojen i rewolucji.

Po krótkim pobycie w Lyonie i Marsylii o. Menni opatrnościowo wyładował na Półwyspie Iberyjskim jakby Boży Don Kichote, „Boży szaleńcze”. Podczas gdy krajem wstrząsały zamieszki społeczno-polityczne, które doprowadziły do upadku monarchii w roku 1873, o. Menni z błogosławieństwem Papieża przybył do Barcelony i udał się do biskupa diecezjalnego, który — naturalnie — potraktował go jako człowieka naiwnego, może nawet podejrzanego, i odprawił go.

„i odnów Zakon w samej jego kolebce.”



Wszystko ma swój początek

Ten jednak Boży szaleńiec zaczął przekonywać „dziełami”. Zebrząc od domu do domu, uzyskał to, co było najbardziej potrzebne do otwarcia misji – szpitala dla kalekich i chorych dzieci. Szpital ten, który liczył zaledwie dwanaście łóżek, był pierwszym szpitalem pediatricznym w Hiszpanii. I osobiście pobłogosławił go ten sam biskup, który kilka miesięcy wcześniej wyrzucił ze swego pałacu owego „marzyciela”.

Ponieważ dzieci zawsze zdają się być awangardą Królestwa Bożego, mały szpital w Barcelonie stanowił przyczynek dla odrodzenia charyzmatu szpitalnictwa w Hiszpanii. Nosił on nazwę „Cywilnego Ośrodka Pomocy o Charakterze Filantropijnym”, i oczywiście, o. Benedyktowi przysporzył trudności bez liku. Jednak 31. maja 1868 roku generał Zakonu zatwierdził go jako pierwszą odrodzoną placówkę Zakonu w Hiszpanii.

W roku 1872 o. Menni został mianowany generalnym komisarzem Zakonu na Hiszpanię. Cztery miesiące później, wraz z nastaniem Republiki, ozywają powiewy rewolucji. Przebrany za chłopa i w towarzystwie przebranego za rybaka brata Hieronima wyjeżdża dwukółką poza Barcelonę, przedzierając się przez pierścien bójników. W pobliżu posterunku strażników wóz jednak się wywraca. Obaj podróżni zostali aresztowani. Wyrzucony z Hiszpanii 1. kwietnia, powraca na początku czerwca, przynosząc ze sobą jałmużnę, by kontynuować dzieło w Barcelonie.

Tę samą podróż odbywa dwukrotnie. Podczas drugiej podróży dostaje się przez Gibraltar (w Marzylit wsiadł na statek do Maroka, zamierzając założyć szpital w Tangerze, dokąd dotarł płynąc wpraw, ponieważ jeden z rewolucjonistów wyrzucił go ze statku do morza). A z Gibraltaru udał się w rejon objęte hiszpańską wojną domową jako wolontariusz wojskowy Czerwonego Krzyża. Król Don Carlos przyjął go jako pielęgniarza wraz z pięcioma towarzyszami z Zakonu. Aż do końca walk (6. kwietnia 1876 roku) o. Benedykt leczył ciała i dusze walczących po obu stronach frontu w Portugalete, Abarzuza, Lumbier, Pampelunie, a w czasie bolesnego pokoju w szpitalach wojskowych w Santurce, Irache, Comillas, Gomilar, Ochandiano, Santa Agueda.

Ówczesne litografie, naiwne w swym dramatyzmie, wśród armatniego prochu, pomiędzy czerwonymi beretami karlistów i kepi listobiałych, pośród ciał krwawiących od długich bagnatów, na polach usłanych ludzkimi trupami nie dostrzegły dobrego Samarytana... Lecz on tam był, jako lekarz i jako kapłan. Ów szpitalniczy chrzest miłosierdzia okazał się opatrznościowy, gdyż owa grupa zwolenników Menniego, przybyłych wrócić do Madrytu, uzyskała prawie zatwierdzenie jako „Stowarzyszenie Braci Pielęgniarzy Miłosierdzia” wraz z zezwoleniem na zakładanie przytułków i szpitali.

Centrum miłosierdzia



Mlasteczko Ciempozuelos stało się miejscem prawdziwego odrodzenia życia szpitalnego w Hiszpanii. Tam przenieśli się nowicjusze z Barcelony; tam też powstał, pawilon po pawilonie, awangardowy szpital psychiatryczny.

Wkrótkim czasie — jak na wiosnę, nagle wszystko pączkuje i z dnia na dzień rozkwita — pojawił się wielki popyt i otworzyły się możliwości założenia szpitali w innych miejscowościach. Niektóre z nich zrealizowano. Gdy powstawały ośrodki szpitalne, o. Menni został mianowany prowincjałem nowej Prowincji Hiszpańskiej (1884) z 70 zakonnikami profesami i 25 nowicjuszami pod jego pieczą. Oznacza

to, iż do problemów administracyjnych dołączyła się ludzka i duchowa formacja współbraci, animowanie żarliwości zakonnej i urzymywanie jedności między wspólnotami. Pomimo pewnego niezadowolenia, gdyż nigdy nie można spróbować oczekiwanom wszystkim, nowy prowincjał nie był taki zły, skoro był wybierany na tę funkcję przez kolejne kapituły sześć razy! Do roku 1903, kiedy zrezygnował z obowiązków prowincjała, założył piętnaście domów: 4 szpitale ortopedyczne dla dzieci z krzywicą, 6 szpitali psychiatrycznych dla mężczyzn; kolonię rolniczą dla ergoterapii chorych ze szpitala w Ciempozuelos; szpital dla epileptyków; dom dla starców; dom dla emerytowanych kapłanów i szkołę dla ubogich dzieci oraz szkołę dla sierot.

Świętych stać na Boże szaleństwo

Tego zdawało mu się za mało. Ponieważ Bóg lubi „komplikować” życie swoich przyjaciół, o. Menni podjął się nowego przedsięwzięcia, o którym z pewnością nie myślał, gdy w 19. roku życia zapukał do bramy nowicjatu, aby poświęcić swe życie z miłości do chorych: założył żeńskie zgromadzenie zakonne. Po kilku latach sam ocenił ten krok jako *szalony pomysł*. Cofnijmy się nieco wstecz.

Zachwilą rozpoczęcia misji odnowicielskiej, o. Menni zdał sobie sprawę z tego, że Pan potrzebuje rąk kobiecych i serc matczynych do opieki nad umysłowo chorymi kobietami i kalekami dziewczętami, czego nie dopuszczały statuty Zakonu Bonifratrów.

Ponieważ decyzja o założeniu w tym celu zgromadzenia była „szalonym pomysłem”, długo się nad tym zastanawiał: prosił o światło Najświętszą Maryję Pannę. Błagał o pomoc już istniejące żeńskie instytuty zakonne, ale żaden z nich nie podjął tego wyzwania.

Tymczasem na południu, w mieście Granadzie, kolebce Zakonu Szpitalnego Św. Jana Bożego, dwie kobiety, Maria Józefa Recio i Maria Angustias Gimenez odczuwały powołanie, by poświęcić swe życie „czemuś” jeszcze nieokreślonemu. Z czasem o. Menni, który od dawna zastanawiał się nad żeńską fundacją, został ich kierownikiem duchowym.

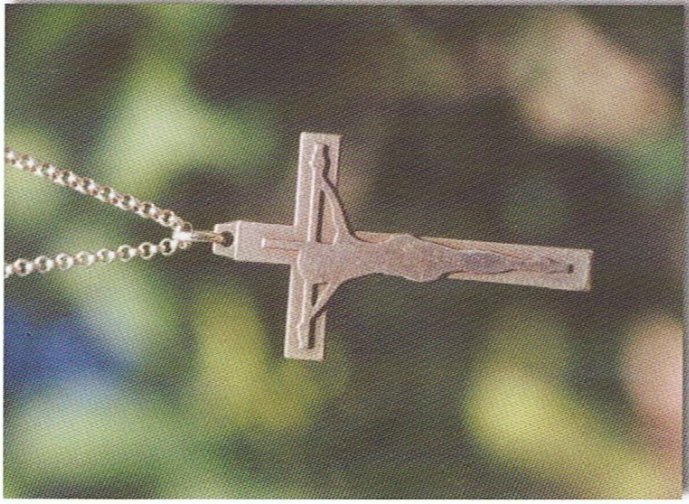
„Nie ma nic więcej prócz jednej rzeczy, która jest warta i godna szacunku, a jest nią służenie Jezusowi i miłowanie Go w trudzie i cierpieniu”,

(*św. Benedykt Menni*)

Wreszcie latem 1880 roku Maria Józefa Recto i Maria Augusta Gimenez otrzymały zaproszenie od o. Menniego z Ciempuzuelos: „Możecie przyjechać”. I obie udały się tam, uciekając nocą z Grenady. Na miejscu zastały nędzny i niegościnnie nadzorowany przez irytującą właścicielkę. Całe dnie wypełniała im praca przy stertach bielizny dla chorych. Musiały wysłuchiwać wielu uszczypliwych uwag o cnotliwości o. Menniego. Wydawało się, że ten dobry początek będzie jednocześnie dobrym końcem. Jak stajenka bełtewska, ten początek był naznaczony krzyżem. W liście okólnym z 22. czerwca 1903 roku do całego Instytutu o. Menni wyjaśnia zagadkę owego sukcesu: ten „szalony pomysł” okazał się skuteczny, ponieważ *wyphył z Serca Jezusa mocą Jego Boskiego Ducha*.

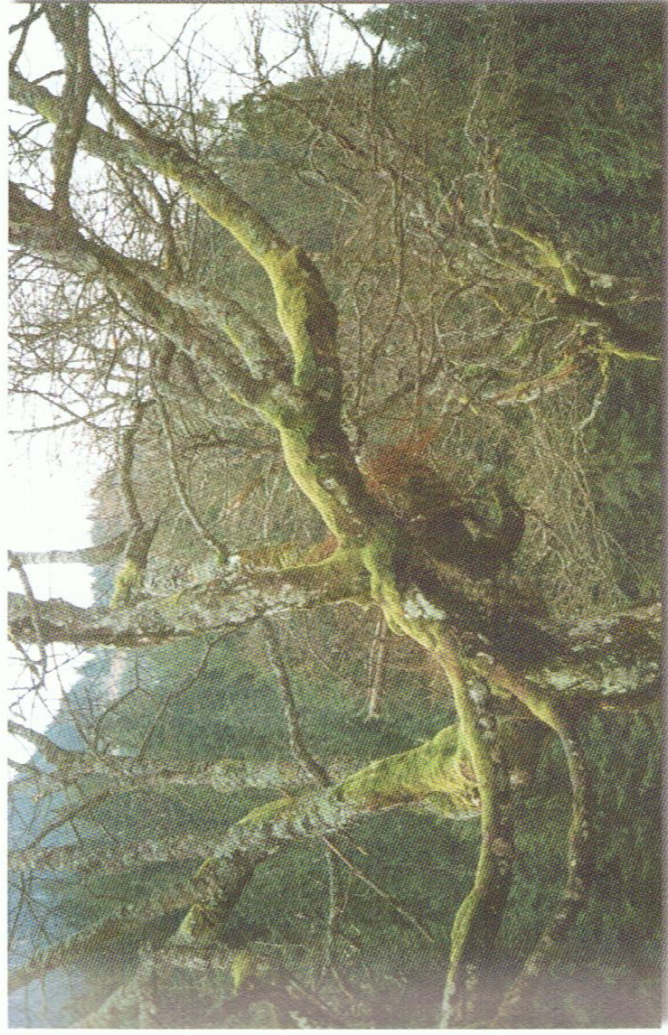
Powstające zgromadzenie wkrótce zaczęło przyjmować nowe powołania: trzy, cztery, siedem, dziesięć... Siostry wnet musiały się przenieść do innego domu w osadzie. Wkrótce otrzymały księgę do rozważań: krzyż. Otrzymały także prawdziwą Przełożoną (*o jest u nasza Przełożona — powieźdź im Ojciec — pod Jej opiekę oddając uszyskie moje córki*): Najświętszą Maryję Pannę od Serca Jezusowego. Ten tytuł maryjny stanowił przez pewien czas nazwę zgromadzenia, które później otrzyma aktualną nazwę: „Siostry Szpitalne od Najświętszego Serca Jezusa”. Szybko doczekały się swoich „kwiatków”. Niezapomniana była scena przyjęcia pierwszej chorej: otoczyły ją czule, jedna po drugiej przyklekły przed nią i ucałowały jej stopy, jakby to uczyniły Panu, któremu poświęcały swoje życie. Wkrótce otrzymały hasło, które w szóstcu





szkolicznikach syntetyzowało niektóre
ynogi ascetyczne: *modlić się, pracować,
pić, znosić trudności, kochać Boga i mi-
ć. I rychło doczekały się pierwszej mę-
enniczki miłości: jedna z dwóch dziel-
ych mieszkank Granady, Maria Józefa
cio, postawiona przez o. Menniego na
ele nowo powstałego Instytutu, 30.
wzdziernika 1883 roku zmarła w wyniku
brażeń zadanych jej przez jedną z cho-
ch umysłowo. Dzisiaj jej grób jest oto-
ony modlitwą, obok grobu o. Mennie-
o w Ciempozuelos.*

Z punktu widzenia kanonicznego
nowe Zgromadzenie miało swój
początek 31. maja 1881 roku, kie-
dy to pierwsze siostry wstąpiły do nowi-
cjatu. W roku następnym (1882) o. Men-
ni zrehabilitował pierwsze Konstytucje. We
wstępnie zaznaczył, że powstająca instytu-
cja zakonna ma na celu miłosierdną i ciągłą
pomoc dla kobiet chorych umysłowo;
czyli, jak wyjaśni nieco później, „stałe
praktykowanie cnoty chrześcijańskiej mi-
łości miłosiernej przez pomoc, opiekę
i towarzyszenie kobietom odrzuconym,



przyjmując tę ofiarę jako szczególnie po-
trzebną dzisiaj cierpiącej ludzkości”.
Owo *dzisiaj*, napisane ponad wiek temu,
 nadal jest aktualne w świecie cierpienia.
To *dzisiaj* ciągle trwa! Po jedenastu latach
zgromadzenie uzyskało prawa papieskie.
Kiedy o. Menni przestał być prowincja-
lem (1903), Siostry posiadały dziesięć
domów: sześć dla kobiet umysłowo cho-
rych, trzy dla biednych dziewcząt po-
przebytej w dzieciństwie krzywdy
w Ciempozuelos, Maladze, Las Cortes,
Palencji, Paryżu, Idanha, Telhal (Portuga-

lia), San Baudilio de Llobregat, Santa
Agueda; i rozrastały się: Pampeluna
(1904), Rzym (1905), Viterbo (1909),
Neptuno (1910) itd... aż do ponad stu
domów, w których obecnie pracuje *ta ro-
dzina zakonna, zrodzona z Boskiego Serca*
(jak powiadał o. Menni) w 24. krajach
świata.

Święci nie przechodzą na emeryturę

Powrótny do kluczowego roku 1903 w biografii świętego. O. Menni kończy swoje długie zredowanie jako prowincjał. Ma 62 lata. apoczątkował wielkie dzieło i już może wysłuchać o pogodnym odpoczynku pod zięką bliskiego mu Zgromadzenia Sióstr szpitalnych, etc...

W 1905 roku przebywa w Rzymie, biorąc udział w Kapitułe Generalnej Zakonu. Gdy wróci do Hiszpanii, znowu Stolica Święta zezwała go do Rzymu, by mianować go izytatorem apostołskim Bonifratrów (909): podróże, listy i wizytacje osobiste różnych prowincji z delikatnym zadaniem rozbudzania ducha i obserwacji konnej. Po zakończeniu tej misji papież Pius X mianował go generałem Zakonu (1911).

Gdzie pośród tej aktywności i wy-czerpującej działalności, która stanowi kanwę jego życia, kończy się „zwyczajny człowiek”, a gdzie za-

czyta się „święty”? Organizowanie, podróżowanie, szukanie pożyteczek, kierowanie budowami, zarządzanie... — jest to zadanie jakiegokolwiek przedsiębiorcy, i mógł je realizować także ów mediolański młodzieniec Angelo Ercole Menni, gdyby oddał się rewolucji lub polityce.

Lecz mąż Boży, „święty” podchodził do tych spraw z inną postawą wewnętrzną, z innym sercem, sercem coraz to bardziej napełnionym uczuciami Jezusa Chrystusa.

Prostoduszna i oparta na życiowym doświadczeniu ufność w Serce Jezusa, „pełne miłosierdzia i miłości”, to temat, o którym mówił ze wzruszeniem. Zarządził, aby w pierwsze pięćki miesiąca odprawiano śpiewaną Mszę świętą z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Z pewnością nie mogłby być „drugim Chrystusem”, gdyby nie pił ze źródła odkupieńczego Serca, które wzruszało się na widok chorych i opuszczonych tłumów.

Synowskie oddanie Matce Bożej: od rodzinnego różańca, aż do godziny śmierci. Zawsze upatrywał w Maryi drogę do Jezusa. I proponował Ją jako drogę swoim córkom: *Najświętsza Panna nosi w swoich ramiach Jezusa, który okazuje nam swoje serce i gestem wyciągniętych rąk zaprasza nas, byśmy szli do Niego. Ona użyska dla nas wejście i możliwość pobytu w Sercu Jezusa.*

Pobożność nieskomplikowana, bezpośrednia, nie przeintelektualizowana. Wychodząc z domu i wracając z ulicy, wstępował do kaplicy, przekonywany, że najsukuczniejsze jest złożenie w ręce Boga owoców swoich działań. Jego najczęstszym aktem strzelistym było: *Jezu mój, nie ufam sobie, ufam i zawierzam się Twemu Sercu.* Imię Jezusa nie schodziło z jego ust. I ta pobożność sprawiała, że we wszystkim dążył bezpośrednio do celu. W jednym ze swoich listów napisze: *Proszny Jezusa, aby nas zapalił swoją miłością. Proszny Królową tej miłości, Dziewicę Niepokalaną, aby rozpalila w nas ten boski ogień... O, Jezu, nie chcemy stawiać Ci oporu!*

Milosierdzie bez granic, bardzo realistyczne, według rad Jezusa: *„Jeśli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi”. Milosierdzie to każe mu widzieć w chorych Chrystusa, dlatego często widziano go karmiącego chorych w postawie klęczącej. Miłość miłosierna wywołuje jego*



wzruszenie na widok żebraka. Pewnego razu oddał człowiekowi, który opowiedział mu o swojej nędzy, jedynie pięć peset, które trzymał, aby zapłacić dług w wysokości pięciuset peset: *te pięć peset dla nas nie znaczą* — powiedział — *a ten biedaczyna wyjdzie dzięki temu ze swoich kłopotów*. Miłość ta naraziła go na utratę życia, kiedy w roku 1885 dobrowolnie opiekował się zarażonymi cholera. Ta miłość była źródłem takiej wolności ducha w staraniu się o dobro chorych, że pewnego razu zaproponował kierownictwo lecarskie w szpitalu w Ciempozucelos synnemu psychiatrze, dr. Simarro, atencie i członkowi loży masonskiej Wielkiego Wschodu (*nie potrzebuję katechetów* — powiedział — *gdyż mam zakonników: potrzebuję wielkiego lekarza*). Dr. Simarro, zdumiony tą propozycją, polecił zamiast siebie swojego ucznia, wspaniałego katolika, dr. Miguela Gayarre.

Htroiczna pokora. Prawie anegdotyczne były jego reakcje, jak na przykład ta, kiedy siostry z pewnej wspólnoty na jego powitanie wzniosły baldachim z jego portretem: *Albo to usunąć, albo nie wchodzić*... Innym razem pelen radości opowiedział siostrze: *Kiedy przechodziłem przez Plaza de la Roca, niektórzy woźnice nasміwawali się ze mnie i mnie obrażali. Ale to dobrze i cieszę się: służę na wiele więcej!*

Najtrudniejszy w jego drodze wewnętrznej był fakt, że od pierwszego aresztu w Barcelonie musiał stawać przed wszystkimi sądami ziemskimi, jak powiedział na kilka lat przed śmiercią. Przytoczmy nade wszystko dwa przypadki.

Przez siedem lat (1895–1902) przed sądem karnym w Madrycie toczyła się „sprawa Semillán”, nieprzyzwyczajenie nagłaśniana przez antyklerykalne dzienniki. Chodziło o bezpodstawnie oskarżenie o. Mennię o gwałt na pewnej umysłowo chorej kobiecie. Nie chciał adwokata — zgodził się na obrońcę jedynie na prośbę biskupa Madrytu, który go przekonał, iż w rzeczywistości chodzi tutaj o kampanię przeciw Kościołowi. Nie chciał posłużyć się prasą do walki ze swymi przeciwnikami, których nigdy nie potępiał, przeciwnie, dochodziło do takich skrajności, iż całował dzienniki, które go oczerniały (*to mi dobrze robi* — powiedział — *to jest dla mnie jak czyste złoto*), albo pewnego dnia pelen radości całował obraźliwy list, mówiąc: *To nie zdarza się codziennie! ... a następnie śpiewał, nasłuchując grę na skrzypcach*...

Bardziej gorzka była kampania oszczerstw, które on sam określił jako niezliczone, wobec kościelnego sądu Świętego Oficjum. Został wezwany przed Sąd Kościelny, który 11. maja 1894 roku ostatecznie uznał go za zupełnie niewinnego. Był nadto ofiarą

oskarżeń przed Świętą Kongregacją Biskupów i Zakonników, przed przelożonym generalnym... Najboleśniej ranać o. Mennię zadali niektórzy z jego branci, a także córki. Co się stało?

Otóż to, że miłość o. Mennię nie była ustepliwa ani pobłażliwa wobec zła. W ciągu długich lat rządów jako prowincjał, wizytator i generał w burzliwej sytuacji dla Kościoła w Europie, stanowczo, choć łagodnie, piętnował różną nadużycia: ze szpitala dla umysłowo chorych w San Baudilio de Llobregat wyrzucił szeregi lekarzy z powodu poważnych przypadków niemoralności, i ukrocił odchylenia w dyscyplinie zakonnej niektórych wspólnot. To wszystko spowodowało, że w Zakonie powstała grupa przeciwników, wpływowych i intryganckich, którzy wykorzystali przeciwko niemu wszystkie środki, łącząc je z kłamstwem. Oczerniony i zaszczuty, złożył rezygnację z funkcji generala, w niewiele ponad rok od objęcia tej funkcji. Było to 20. czerwca 1912 roku.

Droga krzyżowa do królestwa

Dzostały mu dwa lata życia. Co w takim razie uczynił? Czy można o nim powiedzieć, jak o niektórych postaciach biblijnych: „cieszył się spokojną starością”? Mógł udać się na odpoczynek do któregoś z założonych przez siebie domów, by opiekowały się nim siostry dośrodkowość córek; mógł pisać pamiętki, jak to czynili wielcy ludzie. Jednak i, wielki „człowiek”, Benedykt Menni,agle się umniejszał, aby mógł w nim zraszać „święty”, formowany przez łaskę. Z woli Boga ostatnim etapem formacji do świętości miało być upodobnienie Jezusa Chrystusa, który umarł odrzucony i opuszczony przez wszystkich, sercem ofiarującym przebaczenie.

Dczyż, jakie podjęto wobec o. Benedykta Menni, wydają się dziś bezlitosne. Na początku pozwolono mu odwiedzać domy sióstr, jakkolwiek z pewnymi ograniczeniami. W sierpniu 1912 roku zmuszono go do wybrania miejsca stałego pobytu w jednym z domów Zakonu. Nie mogło to być jednak w Rzymie, ani w Hiszpanii. Opuścił więc Viterbo, gdzie przebywał przez pewien czas w szpitalu sióstr, i 5. września udał się do Paryża. W listopadzie zakazano mu wszelkich ingerencji w sprawy Zgromadzenia Sióstr Szpitalnych: odsunięto od niego wiernego pomocnika i sekretarza, brata Alfonso Galtes; zakazano mu mieszkać w miastach,

gdzie Siostry Szpitalne miały swoje domy. Ponieważ miały dom w Paryżu... musiał opuścić Paryż!

Dla większego upokorzenia, Zgromadzenie Zakonników nakazało wizytację apostołską Wspólnoty Sióstr Szpitalnych, która zakończyła się na dwa lata przed śmiercią Założyciela.

Warto przyjrzeć się jego twarzy na fotografii z owych czasów. Czy jest taki sam jak przed laty? Tak i nie. Jego „kwadratowa” twarz przed-

stawia praktycznego, przedsiębiorczego lombardczyka; posiwiał, twarz pokryła się zmarszczkami, ale jej rysy nabrały szczególniej szlachetności; jego wnikliwe oczy przypominają oczy starego marynarza, który wśród mgieł na horyzoncie dostrzeże port. Jest stary. Podczas gdy „człowiek zewnętrzny” ulega zniszczeniu, „człowiek wewnętrzny” odradza się z dnia na dzień (por. 2 Kor 4, 16).



Będąc jeszcze w Paryżu, został dotknięty paralizem. Kiedy jego zdrowie się poprawiło, 19. kwietnia 113 roku udał się do domu Zakonu w Dijon, na północy Francji. Siostry nie miały swego domu, ale właśnie dwie z nich zebrały w tej okolicy jalmużnę. Skorzystały więc z okazji, aby go odwiedzić. Ojciec zdołał im tylko powiedzieć ze łzami w oczach: *A więc żyćcie jeszcze, moje córki?*

Jego zdrowie słabnie, pomimo serdecznej troski Braci. Ponowny paraliż prawie całkowicie go unieruchomił. Wtedy to, ów wielki inicjator, zarządca, organizator, budowniczy, założyciel... okonał dzieła najbardziej zasługującego swym życiu: „jak Chrystus dobrowolnie przyjął” własną śmierć na odkupienie wszystkich ludzi.

Rankiem 24. kwietnia 1914 roku, przygotowany na wielką drogę przy pomocy wszystkich środków ościola i ze specjalnym błogosławieństwem papieża Piusa X, Benedykt Menni zmarł i rozpoczął życie, które się nie kończy.

Chwalebny Chrystus, który cierpi w tyłu istotach ludzkich obolnych i zniekształconych, wyszedł a spotkanie ze swym małym, dobrym amarytaninem o. Benedykt: „To, co czyniłeś jednemu z tych braci moich ajmniejszych, Mnie uczyniłeś. Wejdz o radości twego Pana”.

Na dwa lata przed rezygnacją z funkcji generała, podczas audencji udzielonej mu przez papieża Piusa X, powiedział: *Wasa Suriatobliwość, stanąłem przed wszystkimi sądaniami ziemskimi, obym wyszedłem rozgłoszony z sądu Bożego i doświadczył Bożego miłosierdzia, tak jak wyszedłem szczęśliwie z tych ziemskich sądnów.*

Papież odpowiedział serdecznie: „Doświadczony Ojciec tego miłosierdzia doświadczy...” i dzisiaj wiemy, że tak się stało. Benedykt Menni doszedł do szczytu doskonałej miłości: jest święty. Takie orzeczenie wydał sąd Boży na ziemi, którym jest hierarchia Kościoła.

Niebo ma bramę, a ta brama ma klucze, które Chrystus powierzył Piotrowi i jego następcom: oni znają kryteria, na podstawie których mogą wydać takie orzeczenie.

Proces beatyfikacji rozpoczął się w roku 1964, heroicność jego cnót ogłoszono 11. maja 1982 roku, za cudowne uznanie zdrowienie za przyczyną o. Menniego, pani Asunción Cacho. W 1985 roku papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym. Kolejnym cudem było natychmiastowe i trwałe uzdrowienie s. Marii Nicolasa Vélaz, która cierpiała na nowotwór złośliwy pęcherza. Uzdrawienie nie nastąpiło w wyniku leczenia farmakologicznego, lecz za

MODLITWA O POWOŁANIA

O PANIE, BŁOGOSŁAW WSZYSTKICH TYCH, KTÓRZY CAŁKOWICIE TOBIE SIĘ ODDAJĄ JAKO SIOSTRY I BRACIA, NAŚLADUJĄC ŚW. JANA BOŻEGO.

DAJ IM ŁASKĘ I ODWAGĘ ZNALEZĆ, POZNAĆ I MIŁOWAĆ CIEBIE W OSOBACH, KTÓRYM SŁUŻĄ.

ZAPROŚ DO TWOICH ZASTĘPÓW WRAŻLIWE DZIEWCZĘTA I ODWAŻNYCH MŁODZIENCÓW, KTÓRZY ODKRYJĄ TWOJĄ OBECNOŚĆ W CHORYCH I CIERPIĄCYCH.

DAJ IM WIARĘ, ABY WIDZIELI W SIOSTRACH I BRACIACH SZPITALNYCH NARZĘDZIA TWOJEJ ŁASKI UZDRAWIAJĄCEJ, A DLA NAS, BĘDĄCYCH JUŻ SIOSTRAMI I BRACMI MIŁOSIERNIA ŁASKĘ WYTRWANIA I WIERNOŚCI TWOJEMU POWOŁANIU. AMEN.

**Jeśli pragniesz służyć
Miłości Miłosiernej
w cierpiącym człowieku
— zostań Siostrą Szpitalną!**

Siostry Szpitalne
od Najświętszego Serca Jezusa
ul. Prawnicza 54
02-495 Warszawa Ursus
tel. (0 22) 667 73 03

**Jeśli chcesz razem z nami
nieść ulgę chorym,
cierpiącym i ubogim
— zostań bonifratrem!**

Zakon Bonifratrów
ul. Sapiieżyńska 3
00-215 Warszawa
tel. (0 22) 831 37 47
e-mail: kuriapro@optimus.waw.pl

przyczyną o. Benedykta Memniego; zostało ono potwierdzone w toku procesu kanonicznego, który zakończył się orzeczeniem: *Benedykt Memni jest świętym*.

W swoich ostatnich listach do Sióstr, w których podpisywał się jako „ubogiej Jezusa”, wyznawał swoją niemoc i usilnie prosił o modlitwę: *aby nie opamiętał mnie diabeł smutku, lecz aby Pan przez ustawienie twoje Nitpokałanej Dziewicy udzielił mi świętej radości i ufności w Jezusa, Józefa i Maryję*. Teraz my prosimy o jego wstawienie, „aby wpłynął na Serce Jezusa i Niepokalaną Dziewicę” w naszej codziennej walce

o życie zgodne z naszą chrześcijańską i zakoną konsekracją.

Kanonizacja Benedykta Memniego nie tylko potwierdza jego świętość, lecz również aktualność orędzia, które głosił i praktykował, jako odnowiciel Zakonu św. Jana Bożego w Hiszpanii, Portugalii i Ameryce Łacińskiej, i założyciel Sióstr Szpitalnych od Najświętszego Serca Jezusa. Modlitwa liturgiczna z Mszy własnej na jego święto mówi o nim: „Herold Ewangelii miłosierdzia przez służbę chorym i potrzebującym braciom”.

Tytuł oryginału: Manuel Iglesias S.J., *San Benito Menni. Profeta de la hospitalidad.*

Tłumaczenie: Jan Jarco
Fotografie: Piotr Życieński i archiwum

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Skład i przygotowanie do druku:

SATOR
ul. Ks. Jana Śmuka 1/10
01-410 Warszawa
tel. 0501 56 45 15



Zakon Bonifratrów
Sekretariat Kurii Prowincjalnej
ul. Sapieżyńska 3
00-215 Warszawa
tel. (0 22) 831 37 47

e-mail: kuriapro@optimus.waw.pl